

Utrzymywano, że był chłopcem zdeprawowanym. I bajeczka ta znalazła posłuch: jak bowiem ksiądz, biskup apostata, mógłby być w dzieciństwie grzeczny, łagodny, obyczajny? A taki właśnie był w rzeczywistości: był dzieckiem bardzo uległym, nieco zamkniętym w sobie, smutnym i dosyć niemrawym. Ale zdeprawowanym? Nie. **Raczej skrytym. Nie zdradzał się ze swą inteligencją, siłą myśli, pamięcią, darem obserwacji.** Ale inni powinni to dostrzec: wystarczyłoby trochę miłości. Oto przykład „prawd” wydrukowanych w 1834 roku na temat dzieciństwa Talleyranda. Przytaczanie podobnych niedorzeczności przychodzi nam z trudem, nie sposób jednak tego uniknąć, dawano im bowiem wiarę i aż do naszych czasów tworzyły „historię” Talleyranda. Posłuchajmy tej ponurej bajdy: otóż wymyślono, że miał preceptora nazwiskiem Fouquet (nikt nie natrafił na ślad tego człowieka). Mimo że wydumana, postać ta obdarzona jest darem proroctwa; na widok swego ucznia Fouquet zakrzyknął jakoby: „Będiesz zawsze tylko sympatycznym rozpustnikiem.” Ciekawy sposób rozpoczynania lekcji! Fouquet miał też rzekomo opowiadać, że piętnastoletni zaledwie Maurycy de Périgord jeszcze jako uczeń mieszkający w internacie kolegium d’Harcourt i powierzony jego właśnie — zobaczmy jakże źle — pieczy, zdołał wszelako uwieść trzy dziewczęta. I owszem, trzy; w dodatku trzy siostry. Godny uwagi wyczyn piętnastoletniego, kulawego chłopca przebywającego w internacie kolegium o surowej dyscyplinie, pilnowanego przez preceptora! W prawdziwy zachwyt wpadamy atoli dowiadując się, że były to trzy siostry, córki Szwajcara — do tego kapitana — ale, dodajmy, już nieżyjącego! Umierając kapitan powierzył trzy helweckie dziewice swojej nieposzlakowanej wdowie, prawdziwemu bastionowi cnoty, który zwyrodniały uczeń obalił z największą łatwością końcem swej kuli. Prawdopodobnie mającej kształt diabelskiego kopyta. Można się uśmieć! Czy dziecko zdolne do takiego wyczynu nie było zdolne do wszystkiego? Bajeczkę tę opublikowano w Paryżu jeszcze za życia Talleyranda. Tak powstawała jego opłakana reputacja jako człowieka, „który miał wszystkie przywary” nie licząc tych, jakie przypisywali mu zacni ludzie. Będziemy mieli wiele okazji, by stwierdzić, że sam Talleyrand wyrabiał sobie dość niedobrą reputację; potrafił czynić to w sposób niezawodny, impertynencki, sposób, który zwano cyni-